



ŚMIGUS DYNGUS

Poniedziałek Wielkanocny w języku ludowym nazywany jest "lanym poniedziałkiem". Według legendy na pamiątkę rozpędzania plotkujących kobiet jerozolimskich przez oblewanie ich wodą przez mężów. W Polsce przyjął się zwyczaj oblewania dziewcząt. Niektóre z nich uważały sobie za zaszczyt być mocno oblane, gdy szczególnie robili to mili kawalerowie. Towarzyszyły temu: piski, wrzaski, uciekanie, mokra odzież. Nazywa się to śmigusem.

"Panienczka mała rano dzisiaj wstała,
Śmigus dyngus, śmigus dyngus, bo się wody bała".

Rozbrykani chłopcy niekiedy lali wiadrami i straszili, warowali w kątach czekając na przechodzące dziewczyny. Eleganci natomiast przychodzili do polania wodą z perfumami, czyniąc to bardzo delikatnie.

Jeżeli Wielkanoc wypada późno, wtedy zaczyna się wiosna, a więc radość jeszcze większa, radość ludzi, a z nimi całej natury.

"Krótka była noc z Wielkiej Niedzieli na Wielki Poniedziałek. Nie wyspali się ludzie, bo zanim zapały pierwsze kury, babskie piski postawiły całą wieś na nogi. Odwieczny zwyczaj nakazywał, by wraz z brzaskiem zacząć oblewanie dziewczuch wodą. Wiedziały, co je czeka o świtaniu i może dlatego nie zawarły na noc drzwi od chaty. Zostać oblaną - nic wprawdzie przyjemnego, ale spędzić cały dyngus w suchym przyodziewku - jeszcze gorzej, po prostu wstyd! „A zdarza się nieraz, że przekwitła dziewczucha sama wyleje na siebie dobry dzbanek wody w kącie obejścia i wybiegnie na drogę, krzycząc w niebogłoso: «Tak me złały te zarazy! Tak me złały»"

"Oblewanie wodą w tym dniu to męski przywilej. Młodzież nie miarkowała i z cebrzykami czekała na panny, przycupnąwszy za płotem. A niechby która młódka wpadła w ich ręce... Biada jej, bo to przecież koniec marca, rankiem ziąb jeszcze okrutny a oni jej nie darowali, póki nie zmoczyli do ostatniej suchej nitki. Wrzucili do stawu albo zepchnęli z wysokiego brzegu do rzeki, bywało, że wtrącili i w koryto. Po takim śmigusie matka rodzona nie poznała niebogi! A z drugiej strony, to widać było, że ma panna powodzenie. Smutno było w tej chacie, w której miodki siedziały suche. Wypominała to gospodyni parobkom, gdy przychodzili po dary: - Tuście dziewcząt nie kąpali. Idźcie sobie teraz dalej!

Wioska była zalana wodą jak po deszczu. Na ścieżkach stały kałuże. Zdenerwowane ptactwo, które takich porządków na podwórzu nie lubi, kwakało, gdało i gęgało podniesionym głosem.

Psy ujadaly zajadle, bo je poczestowano resztką wody z cebrzyka. Koty pochowały się w najciemniejsze kątki. Zabawa trwała na całego. Już nie tylko chłopcy uganiali się za dziewczętami, ale i gospodarz chlusnął kubkiem wody na okazały biust gospodyni. Gorset mokry... Gospodyni niby to się gniewała, ale przecie była rada, że i ona jeszcze nie taka ostatnia. Jutro odbije sobie za dzisiaj. Nazajutrz bowiem zmieniały się role i baby miały sprawiać dyngus-śmigus chłopom. Ale na razie jak Polska długa i szeroka trwało oblewania dziewcząt. Echo niesło piski, krzyki od Bałtyku po Karpaty. Nawet na dworze królewskim arystokratyczni kawalerowie dystygowanie skraplali damy wodą różaną z flaszeczki. Trudno dzisiaj powiedzieć, jaki był sens tego zwyczaju, który przecież jest kontynuowany. W wielu okolicach w drugi dzień świąt wielkanocnych oblewano nie tylko kobiety, ale i ziemię, by spowodować większe plony."

Cyt. Polskie tradycje świąteczne, Ewa Ferenc, Poznań 2000

Na Pomorzu

"Przed wielkanocnymi kolędnikami lub dyngownikami bądź śmigusami, smigielcami, dziewczęta na ogół starannie zamykały wejścia na klucz. Ale ci bardziej pomysłowi i wytrwali, często za zgoda rodziców dziewczyny lub po przekupieniu jej brata, już w niedzielę wieczorem chowali się na jakimś strychu czy w zapomnianej komórce, by przeczekać noc. O świcie zakradali się do sypialni i po odrzuceniu pierzyny śmigali swoje upatrzone ofiary po nogach i innych odsłoniętych nagościach. Wiele, nawet bardzo wiele, było przy tym krzyku i pisku.

Wśród starszej młodzieży śmigus był wyrazem zalotów. Chłopcy wybierali się do domów swoich panien, bo powszechnie twierdzono, że kto mocniej smaga, ten bardziej kocha. Chłosta trwała tak długo, aż dziewczyna się uwolniła lub wykupiła datkiem wyrażonym w przyśpiewce:

Śmigu, śmigu po dyngusie
to są rany po Chrystusie
Dyngu, dyngus, aja aja,
nie chcę chleba, jeno jaja.

Niekiedy wykup dawała matka, żalując smaganą córkę. Różgowanie było dla dziewcząt karą za ich kuszenie i przesadną zalotność. Było czasem wiele bólu, ale każda chciała zostać wychłostana. W przeciwnym razie dziewczyna skazana była na wielki dyshonor, bo to znaczyło, że nie była godna niczyjej uwagi. Żeby uniknąć takiej „zniewagi" niejedna brzydula sama sobie wychłostała nogi, żeby wszyscy widzieli, że też ma swego adoratora.

Zawsze przeważał ów symbol życia, jakim było jajko. Obrotni dyngownicy chodząc po takiej kolędzie wielkanocnej zarobili niejednen mendel barwnych jaj. Dlatego też to oni najchętniej uczestniczyli w zawodach jaj, bowiem mieli ich wiele. Zabawa polegała na wzajemnym zderzaniu wierzchołkami jajko o jajko. Wygrywał właściciel jajka nie uszkodzonego, zabierając to stłuczone.

W dzień następny zaczynało się wszystko od początku: rewanżowały się dziewczęta, biczując chłopców. Mówią, że rewanż był zawsze sroższy. „Boże rany" chłopcom goiły się nawet aż do Zielonych Świątek."

*Cyt. Dawnych obyczajów rok cały. Między wiarą, tradycją i obrzędem.
R. Landowski, Pelplin 2000*